

## UFNOŚĆ POKŁADANA W BOGU

Prorok Jeremiasz pisze (Jr 17, 5-9): «To mówi Pan: „Przeklęty mąż, który pokłada nadzieję w człowieku i który w ciele upatruje swą siłę, a od Pana odwraca swe serce. Jest on podobny do dzikiego krzaka na stepie, nie dostrzega, gdy przychodzi szczęście: wybiera miejsca spalone na pustyni, ziemię słońca i bezludną. Błogosławiony mąż, który pokłada ufność w Panu, i Pan jest jego nadzieją. Jest on podobny do drzewa zasadzonego nad wodą, co swe korzenie puszcza ku strumieniowi; nie obawia się, skoro przyjdzie upał, bo utrzyma zielone liście; także w roku posuchy nie doznaje niepokoju i nie przestaje wydawać owoców»».

Z otrzymanywanych listów widzę, że niektórzy ludzie uważają siebie za wierzących w Boga, ale nie potrafią Mu zaufać. Inaczej mówiąc, niby wierzą w Boga, ale nie wierzą Bogu. Tymczasem trzy największe cnoty, które wraz z łaską uświęcającą otrzymujemy na Chrzcisku świętym: wiara, nadzieja i miłość – bez ufności stają się jak martwe! Dotyczy to wszystkich ludzi, nawet uchodzących za duchowo najdoskonalszych. Do takich należeli niewątpliwie nasi Prarodzice w czasie swojej rajskiej próby. Według „Poematu Boga-Człowieka” (który ma „imprimatur” samego papieża Piusa XII) próba ta polegała na tym, że Bóg przewidział dla ludzi inny sposób rozmnażania się niż zwierzęcy i dlatego zabronił im wchodzenia na ten teren zastrzeżony na później: „Owoców z tego drzewa nawet nie dotykajcie”. Wykorzystał to upadły anioł, który w dialogu z Ewą zaczął podważać miłość Boga do ludzi i podrywać jej zaufanie do Ojca i Stwórcy jako rzekomo zazdrosnego o swoją chwałę i wielkość. Ewa, przyglądając się zachowaniu zwierząt, zapragnęła natychmiast jak one stać się samicą i rodzić potomstwo. Demon pokazał jej, że jest naga i posiada podobne jak one narządy rodne, a ich dotykanie sprawia przyjemność, wzbudza pożądanie. Wmówił jej, że gdy na własną rękę odda się rodzeniu i macierzyństwu, będzie równa Bogu i będzie szczęśliwa – zamiast Go słuchać, zacznie pełnić swoją własną wolę i decydować o tym, co ma robić, a czego nie. Rozpalona pożądaniem, stała się kusicielką swojego męża i pomogła mu odkryć własną nagość i zaurzyć się w żądzę. Po tym czynie wstyd i wyrzut sumienia zmusił ich oboje do ukrycia się przed Bogiem, gdyż w ten sposób zawiedli swojego Stwórcę i zasłużyli na karę, której brzmie my wszyscy niesiemy do dzisiaj. A wystarczyło tylko pokornie i cierpliwie poczekać na moment, w którym słowa Boga: «Bądźcie płodni i rozmnażajcie się» miały zostać wprowadzone w życie, ale w inny sposób.

Obecność kusiciela w Raju – tego, który wierzy w Boga, lecz Go nienawidzi – niech nas zaalarmuje, gdyż w podobny sposób kusi i nas, i innych w różnych kolicznościach i dziedzinach życia. Pod jego wpływem wypowiedane są na przykład takie stwierdzenia:

– Wierzę w Boga, ale nie mogę zrozumieć, dlaczego innym daje to i owo, a mnie nie, i to przez całe lata i mimo moich usilnych prośb. Przez to jest dla mnie kimś dalekim, nie rozumiem Go ani nie wierzę w Jego troskę o mnie.

– W chwilach najtrudniejszych zawiodłem się na Bogu, gdyż zachowywał się jak głuchy na moje prośby, a szatan mi pomógł i dał mi to, czego chciałem. Skoro tak, to żadnego piekła się nie boję, bo i tam on będzie dla mnie dobry.

– Modliliśmy się o potomstwo, ale nic z tego nie wyszło, więc odeszliśmy od Boga i modlitwy. Nasze życie jest puste i smutne. Nie wierzymy w to, że Bóg nas kocha.

– Ja jestem praktykujący, ale moja żona odeszła od Boga razem z dziećmi i rozstaliśmy się. Otoczyła się talizmanami, kartami, wahadełkami, drzewkami szczęścia, nawet weszła w jakieś czary – uważam ją za straconą. Co ja mogę na to poradzić?

– Skoro twierdzicie, że Bóg jest miłosierny, to dlaczego tak mnie doświadcza? Byłem zdrowy, młody, wysportowany, tworzyliśmy z kolegami zgraną paczkę, a teraz co...? Jestem samotnym wrakiem, myślę już o samobójstwie, życie straciło dla mnie sens.

Negatywne przykłady można by mnożyć, ale niech te wystarczą, żeby naświetlić grzech braku zaufania do Boga, bardzo raniący Jego serce idealnego Ojca, Brata, Przyjaciela, a zarazem Nieskończonej Mądrości, w sposób doskonały planującej nasze życie, tak doczesne, jak i wieczne. On chce, byśmy byli wiecznie szczęśliwi w Jego domu, i właśnie pod tym kątem patrzy na naszą doczesność, nie inaczej. Jeżeli komuś zaufa i daje mu cięższy krzyż, konieczny dla dobra całego Kościoła; jeśli mu daje właśnie to, a nie co innego, a zabiera to lub owo; jeśli umieszcza go w takim, a nie w innym środowisku życia – bywały nim dla wielu obozy śmierci, miejsca tortur, regiony nawiedzane przez kataklizmy i wyniszczone wojnami – wszystko to dyktuje Mu Jego miłość, a na uszczęśliwienie takiego człowieka ma całą wieczność. Błogosławi więc na ziemi tych którzy płaczą, głodują, cierpią prześladowanie, znoszą biedę bez protestów, a w duchu ofiary, a za to w wieczności da im podwójną nagrodę. Natomiast daje namiastkę ziemskiego szczęścia tym, którzy

wybrali życie bez Niego, a nawet przeciw Niemu, gdyż w doczesności musi im wynagrodzić za niewielkie czynione dobro, a w wieczności sprawiedliwie ukarać. Ślepi są ci, którzy Go za to oskarżają o niesprawiedliwość, nie znając wiecznego losu tych nieszczęśliwców.

Tym negatywnym przykładom można przeciwstawić ogromną liczbę cudów, które były odpowiedzią Boga na ufność i posunięcia tych, którzy oparli się na Bogu. Zwłaszcza sanktuaria z zawieszonymi w nich wotami dziękczynnymi oraz księgami łask i cudów są tego dowodem. Cała Biblia pełna jest zachęt do zaufania Bogu oraz pochwał dla tych, którzy szli tą drogą i na niej się nie zawiedli. A gdybyśmy zajrzeli do Nieba i posłuchali tamże dziękczynnych i pełnych uwielbienia Boga hymnów, pieśni i okrzyków bez końca, byłibyśmy nimi zszokowani. Tam jest i dla nas miejsce, a gdy w swoim czasie spojrzymy wstecz na koleje swojego życia, nigdy już nie wypowiemy pod adresem Boga słów pełnych goryczy, a tym bardziej oskarżeń! On kocha każde swoje stworzenie, obdarzone duszą, jak samego siebie – jak miłują się Trzy Osoby Najświętszej Trójcy – jak więc mógłby nam dać coś, co by nie pochodziło z Jego pełnej i nieomyłnej miłości?

Co więc zrobić ma ten, kto do tej pory szedł taką błędną drogą? Jak z niej zejść? Jak oprzeć się na Bogu całym swoim ciężarem i Jemu samemu pozostawić sposób na uszczęśliwienie siebie? Temat to bardzo szeroki i godny rozwijania w obszernych księgach, ale ja piszę to nie dla teologów. Najprościej – tak mi to przychodzi do głowy – zrobić choć krok w kierunku dziecięctwa duchowego, a następny w stronę znanej modlitwy ks. Dolindo Ruotolo „Jezu, Ty się tym zajmij”.

Znamy słowa Pana Jezusa (Mt 18, 3-4): «Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego. Kto się więc unieży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim». Oto nasz program na całe ziemskie życie, niezależny od wieku i wszystkich sytuacji życiowych. Kto nie zdąży takim się stać i umrze, pozostanie mu Czyściec, bo cały w nim bolesny pobyt jest oczyszczaniem się ze starego człowieka i stawanie się nowym, maleńkim we własnych oczach, godnym Nieba. Ufność takiego (może starego) dziecka, pojawiającego się w Bramie Nieba, jest już doskonała. Gdyby go zapytano, czy po tym co musiałeś przejść, gotów jest wrócić w płomień Czyścica i być w nim po raz drugi? – padłaby odpowiedź: oczywiście! Z miłości do Boga nawet i dziesięć razy!

Chyba jedną z najlepszych syntez i sposobów na zobrazowanie istoty dziecięctwa duchowego jest wspomniana modlitwa ks. Dolindo „Jezu, Ty się tym zajmij” (albo „Jezu, weź to na siebie”), ukazująca „jak to działa”. Gdy ktoś z przekonaniem, całym sercem, nawet może całym sobą, wypowie te słowa, zaczyna się „coś dziać”, a owoce stają się od razu rozpoznawalne:

- przychodzi pokój serca,
- ustępują lęki o przyszłość, odnoszącą się do rozwiązania tego właśnie problemu,
- doświadczą się tego, co czuje dziecko po znalezieniu się w ramionach rodzica, gdyby nawet wokoło czyhały na nie niebezpieczeństwa,
- zaczyna się budzić wdzięczność Bogu, zanim skutki tej modlitwy, duchowe lub fizyczne, dadzą się zauważyć,
- przestają sobie łamać tym głowę, bo Bóg ma na to swoje własne sposoby, ale nie stają się bierni, gdyż Bóg może mi teraz wskazywać ludzi, środki do wykorzystania, których do tej pory nie miałem,
- zaczyna się cichy podziw dla takich przymiotów Boga, jak Jego wszechmoc (On ma na wszystko 1000 sposobów!), Jego współczucie w cierpieniu, czułość i serdeczność, której doświadczą dziecko przytulone, pogłaskane, ucałowane,
- z czasem dojrzewać będą w tej atmosferze takie owoce Ducha Świętego, jak miłość, radość, łagodność zamiast zdenerwowania, opanowanie w miejsce gwałtownych reakcji, cichość i pokora bez skarżenia się, uzalania się nad sobą, zbytniego interesowania innych swoimi problemami,
- zaczyna rozkwitać wspianała cnota nadziei, do tej pory tłamszona, a skrzydła duszy rozwijają się do lotu, zima przechodzi w piękną wiosnę, po prostu „chce się żyć”.

I to wszystko dopiero w załączku, ale jakże już cenne! A w Niebie radość z nawrócenia zgorzkniałego i smutnego grzesznika. Zamiast słów krytycznych pod adresem Boga – modlitwa dziękczynna, a może i dawanie świadectwa o Bogu „tym samym, ale jakże dobrym”, któremu warto zaufać. A więc... jeśli nie szliście tą drogą dotychczas, warto spróbować!

Na wejście na tę drogę i stałe nią podążanie niech Was, Drodzy Czytelnicy, BŁOGOSŁAWI BÓG OJCIEC I SYN I DUCH ŚWIĘTY.